ZBIORY OŚRODKA KARTA

KOMITETY OBYWATELSKIE
„SOLIDARNOŚĆ"
KROSNO - PRZEMYŚL - RZESZÓW

GŁOS WOLNY

4

BIULETYN WYBORCZY NR 4 RZESZÓW 2 CZERWCA 1989 R CENA ZŁ 80

nie śpij bo cię przegłosują

JAK GŁOSOWAĆ?

ABC WYBORCY

Trzeba będzie dużej staranności, aby oddane głosy były ważne. Dlatego też warto zapamiętać, że:

— aby głos był ważny, z każdą z kart trzeba postąpić inaczej. Kiedy więc wejdziesz za zasłonę do kabiny i zanim zaczniesz skreślać, najpierw dobrze obejrzyj karty. W razie pomyłki, komisja nie wyda ci drugiej karty.

— karta większa, biała, z 35 nazwiskami to lista krajowa kandydatów do Sejmu, wybieranych przez wszystkich głosujących w całym kraju i poza granicami. Na niej, aby głos był ważny, można skreślić wszystkie nazwiska, zostawić jedno lub więcej, a także pozostawić wszystkie.

— karty mniejsze, także białe — dostaniesz ich od 2 do 5. Zależeć to będzie od liczby mandatów poselskich, przydzielonych w Twoim okręgu. Dla każdego mandatu — osobna karta. Na niej nazwiska kandydatów do jednego fotela sejmowego. Karty różnić się będą między sobą tylko numerami. Nie będzie na nich żadnych innych oznaczeń (poza pieczęcią komisji wyborczej). Tylko na jednej, dwóch lub trzech będą nazwiska kandydatów „Solidarności". Jeżeli poznałeś je wcześniej i zapamiętałeś lub zapisałeś, to nie będziesz miał kłopotu ze znalezieniem ich wśród nazwisk osób ubiegających się o ten mandat, co kandydat „Solidarności". Aby Twój głos był ważny, na każdej z tych kart zostawisz jedno, tylko jedno nazwisko lub wszystkie skreślisz. Ale pamiętaj, kandydaci „Solidarności" oczekują, że ich nie będziesz skreślał. Z kandydatami umieszczonymi na pozostałych białych kartach — kandydatami koalicji rządowej, sam każdy wie, jak postąpić. Wszystkie nazwiska skreślone lub jedno zostawione — to głos ważny.

— na karcie różowej — kandydaci do Senatu. Można ich wybrać tylko dwóch. Jeśli na karcie zostanie więcej nazwisk, głos nie będzie ważny. Oczywiście można też skreślić wszystkie nazwiska, ale wtedy nie głosujesz na „Solidarność". Nazwiska kandydatów do Senatu z ramienia Komitetu Obywatelskiego „Solidarność" musisz poznać wcześniej i zapamiętać, aby łatwiej Ci było je odszukać.

Na pewno się nie pomylisz, jeżeli przyjmiesz na koniec jeszcze dwie rady:

— idź do lokalu wyborczego znając dobrze nazwiska naszych kandydatów na posłów i senatorów. Miej świadomość, czyje nazwiska chcesz na kartach zostawić.

— wykreślaj spokojnie, bez pośpiechu każde nazwisko osobno poziomą kreską. I jeszcze jedno — zabierz ze sobą dwa długopisy. Bywa, że w momentach ważnych przedmioty potrafią płatać figle.

Solidarność

Z homilii ks. biskupa ordynariusza Ignacego Tokarczuka wygłoszonej w uroczystość Bożego Ciała w Przemyślu

„Prawdziwe chrześcijaństwo, chrześcijaństwo zgodne z Ewangelią, to nie tylko myślenie o życiu przyszłym, ale i pamięć o tym, żeby tu na ziemi swoje zadanie wypełnić. Kto by chciał uciekać od życia doczesnego, to kwestionuje zarazem swoje życie wieczne, bo już choćby sama miłość bliźniego wymaga abyśmy robili wszystko, żeby ten świat był lepszy, żeby te stosunki pomiędzy ludźmi były godniejsze".

„Kto popada w obojętność i mówi, że jego to nic nie obchodzi, ten jest tak samo odpowiedzialny jak i ten, co czyni zło".

O wyborach: „nie są one jeszcze w pełni demokratyczne, jeszcze naród nie ma w nich pełnego głosu, ale już częściowo będzie go miał po to, żeby w sposób dojrzały tę sytuację wykorzystać".

„Należy głosować na ludzi, którzy żyją prawdą, którzy nie żyją, ani nie żyli kłamstwem, którzy nie okłamywali społeczeństwa, którzy za prawdę nieraz cierpieli, siedzieli w więzieniach, byli internowani. Oni pokazali, że za prawdę trzeba cierpieć. Natomiast ten, kto zawsze dostosowuje się do sytuacji, jak chorągiewka do wiatru — nie zasługuje na nasze zaufanie, bo u niego nie ma prawdy. Głosować powinniśmy na ludzi, którym zależy na prawdzie we wszystkich dziedzinach życia i którzy chcą przyszłość naszego narodu budować na twardej rzeczywistości prawdy a nie kłamstwa, bo wiemy, do czego kłamstwo doprowadziło: wiemy ile nakłamano od 39 roku, dzisiaj już powoli się przyznaje, że kłamał Ribbentrop, kłamał Mołotow, kłamał Stalin, że wymordowano miliony ludzi. Dzisiaj to wszystko wychodzi, bo prawdy się nie da zniszczyć. I to musimy wszyscy wziąć w swoim sumieniu pod rozwagę, żeby popierać ludzi, którzy żyją prawdą, ludzi, którym nie zależy na własnym interesie, na własnej karierze, ale na dobru całego narodu".

„Są siły i dzisiaj, które chciałyby nas rozbić. Nawet tu w niedużym Przemyślu są siły, które po nocach zrywają plakaty. Są siły, które grożą, które nawet zmuszają do głosowania na tego czy innego i próbują nas rozbić oszczerstwami, kłamstwami. Idźmy więc razem z narodem, z całą tą zdrową większością społeczeństwa, a wtedy i nasz głos naprawdę będzie coś wart, wtedy nasz głos przyczyni się do tego, że będzie się rodziła ta Rzeczpospolita Narodu, dzięki której będzie — po ludzku biorąc — i godnie, i jak najsprawiedliwiej, i w wolności, i w prawdzie. To są wskazania, które trzeba brać pod uwagę przy głosowaniu".

Tekst nieautoryzowany

NIETAKTOWNE PYTANIA

Najwyraźniej nie wszyscy zdają sobie sprawę, że co prawda mamy tylko 35 procent demokracji, ale że wiosną 1989 roku obowiązuje 100 procent odpowiedzialności za to, co się mówi i robi. „Głosuj na koalicję, kandydaci koalicji to ludzie rzetelni" — takie hasła można przeczytać na ulicach Przemyśla.

Niestety postępowanie niektórych kandydatów koalicji budzi we mnie poważne wątpliwości. Pominąmy milczeniem rozdawanie na rynku przemyskim kiełbasy i piwa w zamian za podpisy popierające kandydatury panów Nyczka i Wojciechowskiego do Senatu. Każdy ma prawo wybrać kategorię ludzi, których będzie reprezentował.

Wojewoda przemyski Andrzej Wojciechowski w swojej kampanii wyborczej przedstawia się m.in. jako zwolennik odbudowy pomnika Orląt Przemyskich. Chwalebne to hasło, tyle, że rozmija się z rzeczywistością. Otóż w październiku 1988 roku pan Wojciechowski podpisał dokument negatywnie opiniujący odbudowę tegoż pomnika i nie wiadomo nic o jego pozytywnych działaniach w tej sprawie, o czym można się przekonać czytając choćby protest Stowarzyszenia Pamięci Orląt Przemyskich, bezskutecznie starającego się zwalczać opory ze strony władz. Być może wojewoda Wojciechowski w trakcie kampanii wyborczej zmienił zdanie i z przeciwnika stał się zwolennikiem odbudowy pomnika. Z jednej strony cieszy fakt, że urzędnicy państwowi zmieniają poglądy, z drugiej strony jednak pojawia się pytanie: jaka jest gwarancja, że za pół roku, w trakcie obrad parlamentu, pan Wojciechowski nie zmieni zdania i ze zwolennika pluralizmu politycznego (też novum) nie stanie się rzecznikiem monarchii absolutnej?

W ostatnich wypowiedziach, np. w telewizji, wojewoda Wojciechowski zachęca do poparcia go, gdyż jako senator będzie bliżej władzy, czyli ministrów i premierów, i więcej będzie mógł załatwić dla wyborców. Czyżby wbrew temu co mówi gdzie indziej, był przeciwnikiem zmian w gospodarce, a chciał utrzymać azjatycki system: „załatw i zdobądź"? A może nikt nie poinformował go do jakiej instytucji kandyduje oraz jakie są zadania senatora i "parlamentu, a jakiego radnego i rady narodowej?

Kilka dni temu chciałem wynająć pracownię dekoracji „Społem", żeby zajęła się moją osobistą kampanią reklamową. Nie udało mi się, gdyż jak mnie poinformował prezes „Społem" w Przemyślu, pracownia owa nie świadczy usług na zewnątrz i nie ma możliwości korzystania z niej. Ciekawe, jak to się stało, że pracownicy dekoratorni otrzymali służbowe polecenie i w godzinach pracy dekorowali sklepy plakatami wojewody Andrzeja Wojciechowskiego? Może „Społem" też jest w koalicji?

Inny kandydat na senatora, pan dr Adam Wąsik, pracownik wojskowej służby zdrowia w Przemyślu, rozpoczął bezpłatne badania lekarskie wraz z badaniami diagnostycznymi. O ile dobrze rozumiem, do badań tych potrzebne są laboratoria, sprzęt, odczynniki itp. Dżentelmeni nie mówią o pieniądzach, ale czy pan Wąsik płaci za przeprowadzenie owych badań? Oczywiście możliwe, że dyrekcja wojskowej służby zdrowia udostępniła mu laboratoria bezpłatnie. Ciekawe, kto płaci na wojsko?

Kandydat na posła dr Marian Burak reklamuje się jako „uroczyście i jednogłośnie" wybrany przez pracowników Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Przemyślu". Czyżby dr Burak nie wiedział, że nie jest pracownikiem tego szpitala, tylko ZOZ-u w Przemyślu? I że w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym nie odbyło się żadne zebranie, na którym by kogokolwiek wybierano? (patrz protest Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Przemyślu).

Kandydaci koalicji objawili się jako zwolennicy zdrowej żywności, wolności słowa i demokracji pełną gębą. Pomijając już to, że nie znam nikogo, kto propagowałby niezdrową żywność, ciekaw jestem co do tej pory zrobili dla ochrony środowiska. Na przykład w sprawie poronionego pomysłu zafundowania pod Przemyślem filii Nowej Huty? Albo dla wolności słowa, wyznania (kto wie ile kościołów mają grekokatolicy w województwie przemyskim?), pluralizmu politycznego, związkowego czy choćby legalnego noszenia znaczka z napisem „Solidarność"?

Naprzeciw dworca kolejowego w Przemyślu wisi transparent z napisem: Koalicja musi wygrać, aby Polska nie przegrała". Czy autorzy tego hasła wiedzą aby o co jest ten konkurs?

Jacek Mleczko

Protest Stowarzyszenia Pamięci Orląt Przemyskich

Prowadzona ostatnio przez niektórych kandydatów na posłów i senatorów kampania wyborcza przybiera różne formy. Niektórzy kandydaci z województwa przemyskiego doszli do wniosku, że każda forma autoreklamy jest dobra: niewybredne wierszyki, obiecanki bez pokrycia a nawet zwyczajne kłamstwa, byleby pokazywały kandydata w świetle korzystnym w oczach wyborców. Najdziwniejsze jednak w tym jest to, że w formach takich celują ludzie będący u władzy. Tak jakby nie dość było tym ludziom faktu, że będąc u władzy doprowadzili do ruiny gospodarkę naszego regionu, podobnie zresztą jak ich mocodawcy — cały kraj.

Przykładem takiej postawy jest Andrzej Wojciechowski — wojewoda przemyski. Uznał on mianowicie, że dobrym hasłem wyborczym dla przemyślan będzie jego poparcie dla odbudowy pomnika Orląt Przemyskich. Postawą taką pochwali każdy prawdziwy patriota w Przemyślu — to pewne. Tylko, że poparcie to w ustach pana A. Wojciechowskiego jest zwykłym kłamstwem wyborczym, perfidnie obliczonym na poparcie wyborców, mijając się zupełnie z prawdą opartą na faktach. A fakty te są następujące:

1) To właśnie pan Wojciechowski podpisał pismo (w październiku 1988 r.) do gen. Paszkowskiego, przewodniczącego Krajowej Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, w którym to piśmie negatywnie opiniuje odbudowę pomnika Orląt Przemyskich, posługując się podkładką uzyskaną przy pomocy dyrektora S. Sobczuka od stacji historycznej, o treści z góry zaplanowanej. Czyżby w ciągu kilku miesięcy pogląd pana Wojciechowskiego uległ tak radykalnym przeobrażeniom?

2) Tylko dzięki zdecydowanej postawie działaczy Stowarzyszenia Pamięci Orląt Przemyskich — zarejestrowane ono zostało i podjęło działalność mimo, że władze przemyskie nie ułatwiają nam tego zadania. Przykładem jest wystąpienie o lokalne Pismo stowarzyszenia z dnia 10 marca 1989 roku do prezydenta miasta Przemyśla w sprawie przydzielenia lokalu do tej pory pozostało bez odpowiedzi, a postawa niektórych przedstawicieli władz przemyskich była zdecydowanie nieprzychylna. Uzyskana wreszcie tymczasowa siedziba zmusza stowarzyszenie do dzielenia się lokalem z czterema innymi organizacjami, co znacznie ogranicza naszą działalność.

3) Od dwóch miesięcy stowarzyszenie oczekuje na decyzję lokalizacyjną Pomnika Orląt. Po upływie miesięcznego terminu jaki ma administracja — działacze stowarzyszenia chodzą i grzecznie proszą władze przemyskie o tę lokalizację. Jak dotąd jednak bezskutecznie. Decyzję powinien wydać architekt miejski, ale nie może jej wydać bo został wyłączony z tej sprawy. Prezydent, który tego wyłączenia dokonał, zasłania się bliżej nieokreślonymi czynnikami, które mu uniemożliwiają podjęcie decyzji. A wojewoda? No cóż, wojewoda deklaruje poparcie dla idei odbudowy pomnika. Tylko co w tej mierze pozytywnego uczynił?

Wojewoda przemyski A. Wojciechowski, wykorzystując prasę, radio i telewizję głosi o swoim poparciu dla idei odbudowy pomnika Orląt Przemyskich. Zapytujemy — jakim prawem w świetle przytoczonych wyżej faktów?

Zarząd Stowarzyszenia Pamięci Orląt Przemyskich na posiedzeniu w dniu 19.05.1989 r. uchwalił ten protest, by poinformować społeczeństwo przemyskie o faktycznym stosunku władz przemyskich do tej kwestii, oraz zdemaskować kłamliwe deklaracje płynące z ust ich przedstawicieli, usiłujących tymi kłamstwami pozyskać sobie poparcie wyborców.

Czy wykorzystywanie uczuć patriotycznych — popierających ofiarę życia, jaką złożyły Orlęta Przemyskie — do brudnych machinacji przedwyborczych należy nazwać tylko kolejnym kłamstwem, czy zasługuje to na mocniejsze określenie?

Odpowiedź pozostawiamy każdemu z osoba.

Za Zarząd
Stanisław Żółkiewicz
przewodniczący Stowarzyszenia

WYSZEDŁEM NA PROSTĄ

— Kupiłem nieużytki — przyznaje się Paweł Chrupek, rolnik z Haczowa, kandydat WKO „Solidarność" w Krośnie na posła do Sejmu.

— Szczerze powiedziawszy nie rozumiem Twojej decyzji sprzed 10 lat. Urodzony i wychowany w dużym mieście, chłopak z dyplomem Akademii Rolniczej w Krakowie osiada na wsi...

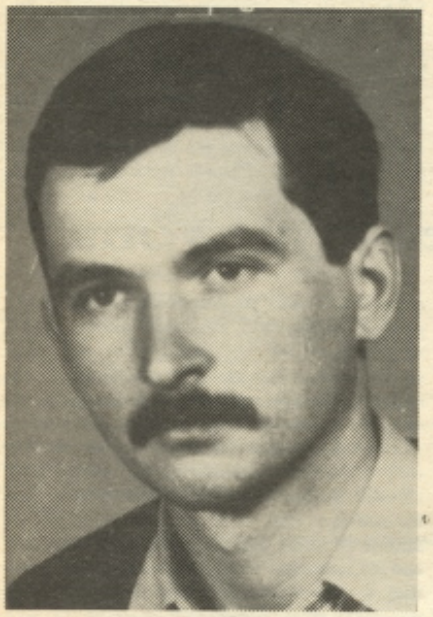

— Wybrałem Podkarpacie, bo w Haczowie odziedziczyłem 5-hektarowe gospodarstwo po dziadku. A dlaczego nie zdecydowałem się na pracę w firmie państwowej? Przecież nie od wczoraj żyję w tym kraju i widzę, że zakładami często kierują ludzie bez fachowego przygotowania, lecz lojalni politycznie. Dla nikogo też nie jest tajemnicą — delikatnie mówiąc — niespójna organizacja pracy sektora uspołecznionego.

— Jednak zakład państwowy daje namiastkę stabilizacji i dużo „świętego spokoju". A na własnym gospodarstwie nie ma co liczyć na takie traktowanie. Kiedy prysły złudzenia młodego „gniewnego" absolwenta?

— Szybko, chyba już po dwóch latach przekonałem się, że rolnik jest dla państwa tylko „dojną krową". Nikt inny, a chłop utrzymuje rolnictwo państwowe. Pamiętajmy — podstawą polskiego rolnictwa jest indywidualne gospodarstwo chłopskie. A co w zamian rolnik otrzymuje? Na zobowiązane do obsługi wsi instytucje nie może liczyć, chce mieć szkołę — musi ją wybudować, chce mieć wodę, to sobie podciąga wodociąg. Można mnożyć podobne przykłady. Co polski gospodarz dostaje za swoją pracę? Cóż, na wsi nie wolno mieć złudzeń, tutaj trzeba pracować i liczyć jedynie na siebie.

— Mimo to postanowiłeś rozbudować gospodarstwo?

— Tak, w 1980 roku kupiłem 15-hektarów z Państwowego Funduszu Ziemi. Było to 15 hektarów nieużytków. Zaciągnąłem kredyty, kupiłem maszyny. Przez kilka lat uporczywie szukałem sposobu na rentowność gospodarstwa.

— Znalazłeś?

— Wydaje mi się, że po tych dziesięciu latach wyszedłem na prostą. Choć pamiętajmy — rolnik zawsze ryzykuje. To co uprawiam dziś, jutro może okazać się nierentowne. Postawiłem na produkcję nasienną. Uprawiam bobik, soję, rzepak, trawy nasienne, zboża.

— Z jakim skutkiem?

— Z hektara wyciągam 60 kwintali pszenicy, 18 kwintali soi, 30 kwintali rzepaku, 25 kwintali bobiku.

— Czy gdybyś teraz ukończył studia też przyjechałbyś do Haczowa?

— Teraz tak, ale jakieś pięć lat temu nie zaryzykowałbym. Teraz widzę szansę dla rolnictwa. Wieś dzisiejsza stworzyła instytucje kontrolne i obronne. Są nimi związki zawodowe rolników. Myślę, że Niezależny Samorządny Związek Zawodowy RI „Solidarność" potrafi zadbać o interesy indywidualnych gospodarstw chłopskich. Widzę również szansę w naturze chłopów, którzy nawet w najcięższych warunkach nie sprzeniewierzyli się swojemu powołaniu — żywiciela narodu.

— Jak utrwalić te — mimo wszystko kruche — mechanizmy samoobronne wsi?

— Przede wszystkim do każdego musi dotrzeć, że gospodarstwo chłopskie jest podstawą polskiego rolnictwa. Należy raz na zawsze odrzucić straszak kolektywizacji w jego współczesnym wydaniu. Reguły gospodarowania, które polski chłop zna od lat, muszą objąć całą gospodarkę. Najwyższa pora przestać zwoływać narady w sprawie rolnictwa, a zacząć normalnie liczyć i tak samo pracować. Dwa plus dwa zawsze musi być cztery, czyli mówiąc inaczej, jeśli się nie posieje i nie użyźni, to nie ma co liczyć na sukces. Polski chłop o tym wie, lecz jeszcze jest wielu, którzy bagatelizują te zasady. Nadal chłop skazany jest na łaskę monopolu w przetwórstwie i obsłudze rolnictwa. Te kule wlokące się u chłopskich nóg konieczne trzeba odciąć. Jeśli zostanę wybrany do Sejmu dołożę wszelkich starań, by dobrze reprezentować interes polskiej wsi i przywrócić chłopu jego godność, należną obywatelowi, właścicielowi, producentowi żywności.

Rozmawiał Alfred Kyc

„Wejść do nowego świata demokracji"

Wśród opozycji polskiej występowały dwie postawy. Pierwszą z nich była pasywna, sprzeciwiająca się kompromisowi i jakimkolwiek porozumieniom z rządem. „Ten system — twierdzono — jest tak zły, że na jego gruncie nic dobrego nie da się zrobić; trzeba więc całkowicie odrzucić i czekać aż ostatecznie upadnie." Otóż myślenie takie, myślenie pasywne, jest nierealne. Zakłada ono zupełną zmianą układu sił w Europie i jest jakby tylko czekaniem na jeszcze jeden rok 1918.

Druga postawa, aktywna, również uważa, że powojenny system panujący w Polsce jest fatalny, zarazem widzi możliwość wymuszenia zmian w tymże systemie. Totalna konfrontacja z systemem byłaby nierealna, bo przecież komuniści mają potężne siły militarne i policyjne, a skoro nigdy do tej pory nie oddawali władzy dobrowolnie, to niby dlaczego mieliby uczynić to teraz? Tymczasem stopniowe zmiany są możliwe, bo przecież inaczej wygląda komunizm w Polsce, a inaczej np. w Albanii, w Kampuczy, w Mongolii, czy w Korei Północnej. Polska, pod względem wolności, jest — powiedziałbym — znacznie bliżej np. Francji aniżeli Korei Północnej, a przecież jest to niby ten sam system komunistyczny. Wniosek z tego taki, że trzeba się rozpychać, trzeba walczyć, trzeba tworzyć rozmaite przyczółki i stopniowo zmieniać ten system.

(cd. na str. 4)

Wejść do nowego świata demokracji

(ciąg dalszy ze str. 3)

I jest to bardzo ważne, bo nawet jeśli kiedyś pojawiłby się dobry rok 1918, to bez tych przyczółków niczego nie zwojujemy... Przecież w 1918 roku utworzyła się szansa dla wszystkich: dla Polaków, dla Ukraińców, dla Białorusinów itd. I kto z tej szansy skorzystał? Polacy. Polacy. Dlaczego? Bo mieli kadrę, mieli swoich posłów w parlamentach w Niemczech i w Austrii; bo mieli urzędników i organizacje; bo mieli ludzi, którzy byli zdolni przygotować to wszystko, co się wiązało z odrodzeniem państwa. A np. na Białorusi nie było nic — było tylko grono patriotów, którzy pragnęli utworzyć własne państwo, I nie dali rady, bo nie było z kim tego zrobić; nie było struktur, organizacji, niczego nie było.

A więc proszę państwa, to, co tu mówię, jest apelem o aktywność — i to o aktywność nie na zasadzie takiej, że to będzie jakaś kolaboracja; że to będzie wzmacnianie systemu. Nie! To jest aktywność dla przyszłości, dla wolnej demokratycznej i suwerennej Polski, którą trzeba budować już dziś, także tu w Lubaczowie, w Cieszanowie, wszędzie. I to jest apel oczywiście w szczególności do młodych, bo dla nich przede wszystkim ten kraj będzie. Do tej pory partia cały czas mówiła jedno: „My jesteśmy tą siłą, która ma daną przez historię misję uporządkowania spraw wszystkich i wprowadzenie ludzi do świetlanej przyszłości; my wiemy jak to robić, my wam to wszystko zrobimy, ale tymczasem musimy kontrolować wszystko, co się dzieje w tym kraju." Ta partia miała wpisany w swój program totalitarny charakter państwa, całkowitą kontrolę nad społeczeństwem.

I oto w wyniku „okrągłego stołu" partia (będąc w politycznym szachu) musiała z tego się wycofać — i podpisała to. W wyniku porozumienia partia stwierdziła, że może istnieć w Polsce pluralizm, może istnieć opozycja, mogą istnieć różne nurty polityczne i mogą nawet mieć wysoką reprezentację polityczą w Sejmie oraz w Senacie. Udało nam się trochę uchylić drzwi, ale w te uchylone drzwi trzeba teraz wstawić nogę, żeby ich nikt nie zamknął; a potem kolano, a potem wreszcie otworzyć je szeroko i wejść do nowego świata demokracji. Temu właśnie mają służyć te wybory!

Mam nadzieję, że Wy to wszystko wiecie — ja to tylko niejako powtarzam własnymi słowami. Cieszę się, że na Wasz udział w tych wyborach możemy liczyć. Cieszę się, że widać Waszą działalność i jestem przekonany, iż efekty tej działalności będzie wkrótce widać — tu, gdzie indziej, w całym kraju — i one też zdeterminują naszą — miejmy nadzieję — wolną, demokratyczną przyszłość.

Janusz Onyszkiewicz

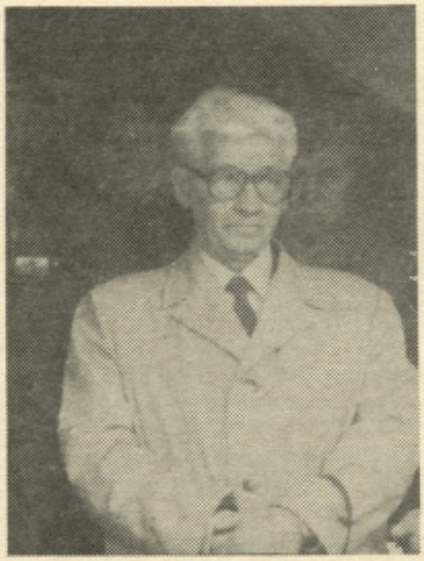

„Musimy chcieć być wolni!"

(fragment przemówienia Tadeusza Ulmy na spotkaniu przedwyborczym w Dubiecku 21.05.br.)

„ (...) Jestem — tak jak i cała «Solidarność» — w opozycji wobec systemu. Wobec systemu, który jest — według mnie — całkowicie skompromitowany. System ten doprowadził do skutków wyraźnie widocznych w naszym kraju. Nie będę się tu zagłębiał — w znane zresztą — skutki gospodarcze i ekologiczne, dotknę tu tylko problemu duchowego zubożenia naszego narodu. Sprawy te zawsze leżały mi — jako pedagogowi — na sercu. Wiele dramatycznych skutków systemu komunistycznego zostało ujawnionych w okresie „Solidarności". Z wieloma z nich zetknąłem się osobiście. System komunistyczny jest związany z laicyzacją społeczeństwa.. Bardzo dobrze odczułem to, gdy uczyłem w Niższym Seminarium Duchownym w Jarosławiu. Gomułka przez krótki okres dał trochę luzu i Seminarium mogło egzystować — ale po czterech czy pięciu latach biednych chłopów, w większości chłopskie dzieci, bezdusznie rozgoniono po całej Polsce i w innych szkołach musieli kontynuować naukę i zdawać matury. Przez wiele lat, toczyła się zaplanowana walka z naszym Kościołem, więziono nawet księdza prymasa Wyszyńskiego. To nie było przypadkowe. Były to działania, które zresztą w innych formach przetrwały do dzisiaj. Na początku, gdy byłem jeszcze na studiach w Krakowie, sam czasem myślałem, że może jest to ustrój i system, który doprowadzi do sprawiedliwości społecznej. Gdy podzieliłem się tymi nadziejami z ojcem, ofuknął mnie: co? Jakże ten system, który walczy z Bogiem, może czegokolwiek dobrego doprowadzić? Przecież komunizm, odrzucając Boga, odrzuca zarazem najwyższe wartości, odrzuca wolność i sprawiedliwość. Słowa mojego ojca sprawdziły się co do joty — a powtórzył je zresztą ksiądz Tokarczuk przemawiając do rolników w Częstochowie. I to jest, proszę Państwa, dowód, dla którego nigdy nie mogłem na ten system przystać. Oczywiście, nie tylko ja nie zgadzałem się z komunizmem. Wielcy pisarze piszą, że system komunistyczny jest [— — — —] (art. 2 p. 2 i 6 ustawy o Kontroli Publikacji i Widowisk z dn. 31.VII.1981 r. Dz. Ust. nr 20, poz. 99, zmiana 1983 roku, Ust. nr 44, poz. 204). I to jest moja postawa jako opozycjonisty wobec systemu komunistycznego, wobec rządu, wobec władzy. Mówi się dzisiaj wyraźnie, przez kogo ten kraj został doprowadzony do ruiny. Nie ma żadnej dziedziny, o której można byłoby powiedzieć, że jest zdrowa. [— — — —] (art. 2 p. 2 i 6 ustawy o Kontroli Publikacji i Widowisk z dn. 31.VII.1981 r. Dz. Ust. nr 20, poz. 99, zmiana 1983 roku, Ust. nr 44, poz. 204) zobaczmy więc gdzie zawiodła polskie społeczeństwo, zwłaszcza od tej strony, o której tu mówię. Mamy dzisiaj około 50% dzieci z różnymi formami otępienia umysłowego. Mamy dwa miliony dzieci, które są umysłowo niedorozwinięte — nie nadają się do szkoły podstawowej. Mamy ponad 700 tysięcy dzieci wymagających opieki w zakładach zamkniętych. To są straszliwe cyfry, o których się prawie zupełnie nie mówi. A jednak to nie jest sprawa przypadkowa. Przed wojną tylko przez dwadzieścia lat gospodarowaliśmy samodzielnie, układaliśmy programy szkolne i życie społeczeństwa tak, aby naród był zdrowy. Dzisiaj się mówi o Polakach: „naród pijaków"; naród, który wypala najwięcej na świecie papierosów i to o wiele bardziej szkodliwych dla zdrowia aniżeli gdziekolwiek indziej na świecie; naród, w którym dokonuje się na wielką skalę zbrodni dzieciobójstwa. Gdy uchwalono tę znaną ustawę z 1956 r., to do 1983 r. — jak się szacuje — zabito poprzez przerywanie ciąży ponad 40 milionów dzieci. A do tego trzeba dodać, że przerwanie pierwszej ciąży u kobiety powoduje albo bezdzietność, albo to, że taka kobieta już nigdy w pełni zdrowego dziecka nie urodzi. Tragedia jest tym większa. Komuś widocznie zależało na tym, żeby ten naród staczał się po równi pochyłej w nicość. To były projektowane, planowane działania. Nie muszę już chyba nic więcej dodawać, dlaczego jestem w opozycji do systemu komunistycznego, do komunistycznej władzy. Ale dlaczego, mimo takich tragicznych spraw, stoję tutaj przed Państwem jako kandydat do Senatu? Dlatego, proszę Państwa, że wierzę, iż ten nasz naród może jednak z tej równi pochyłej wiodącej ku nicości — zawrócić. Wierzę, że możemy z tej drogi zawrócić. Bo jednak Polacy to specyficzny naród, twardy naród zahartowany przez wieki, przez całe pokolenia, przez powstania narodowe. Jesteśmy narodem chrześcijańskim i nawet obraliśmy sobie za Królową Narodu Polskiego Matkę Boską. I wierzę, że Ona nam tej pomocy, tej protekcji udzieli. Ale żeby tak było, musimy najpierw uwierzyć w samych siebie i w potencjalną moc, która w nas się kryje. I dlatego tutaj przed Państwem stoimy wołając, że musimy wszyscy się obudzić i chcieć wyrwać się ze szponów tego systemu, który nas zniewala. Musimy być wolni. To jest podstawa i pierwsza rzecz. Mamy prawo do tego aby nasz naród był podmiotem a nie przedmiotem; żeby Polska była Polską wszystkich Polaków, a nie jakiejś tam partii służącej określonemu systemowi.

(tekst nieautoryzowany)

Od urodzenia jestem bezpartyjny

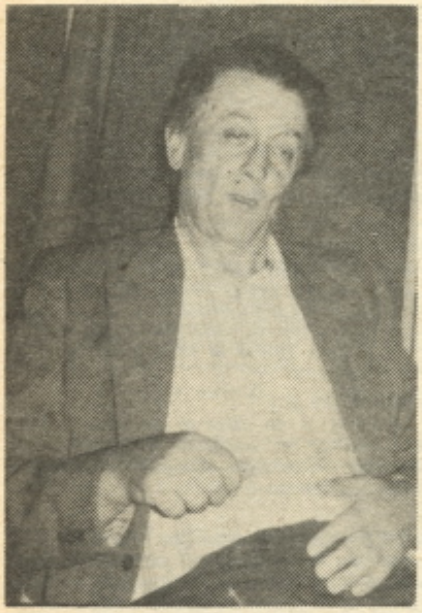

„ Nie miałem zamiaru kandydować, chciałem skupić się na pracy związkowej. Ale zostałem wywołany do tablicy przez Komitet Obywatelski" — mówi nasz kandydat na senatora, Józef Ślisz z woj. rzeszowskiego.

Nie interesują go Gierki polityczne. Nie ma złudzeń. Nie wierzy w dobrą wolę władz, ale wierzy w nieubłagane konieczności. Dawne struktury i formy władzy po prostu się nie sprawdziły i są nieprzydatne. „Od urodzenia jestem bezpartyjny. Przytłaczająca większość chłopów robotników, inteligentów nie należy do żadnej partii". W czasie inauguracji „okrągłego stołu" powiedział:

„Rolnicy stanowią najliczniejszą grupę społeczną. Na przestrzeni ostatnich 45 lat tej podmiotowości byliśmy pozbawieni. Rolnik był i jest obywatelem drugiej kategorii. Dotykały go największe upokorzenia, zniewagi, pasmo tej ciernistej drogi zostało na krótko przerwane w roku 1981. Był to jednak okres za krótki, aby cokolwiek na stałe zmienić na wsi".

„Zaczynałem od 2,7 ha. Teraz mam prawie 7 razy więcej. Kiedy w latach 60-tych zacząłem kupować, ziemię, sąsiedzi pukali się w czoło. Potrafię przewidywać, ale mam i dużo szczęścia".

W 1977 r. wojewoda rzeszowski zaocznie zadecydował, „że w ramach przymusowego planowego scalenia i wymiany gruntów" część ojcowizny Ślíszowej ma trafić do SKR-u. Możecie wziąć, ale po moim trupie — powiedział. I wygrał z wojewodą. W 1980 zakładał „Solidarność". Współorganizował rzeszowski strajk. W 47 dni przedzierżgnął się w ludowego działacza.

„W przeciągu ostatnich siedmiu lat wieś zaczęła się wyludniać, a dziesiątki tysięcy hektarów ziemi zasilają Państwowy Fundusz Ziemi, stając się w praktyce ziemią niczyją. Raptownie spadły stany poglowia trzody i bydła, powodując coraz bardziej tragiczne braki żywności na rynku" — napominał przy okrągłym stole. Tu i na spotkaniach „Solidarności" rolników wykuwał się program związku i jego program.

„Musi być przeprowadzona rzeczywista, a nie werbalna demonopolizacja. Minimum opłacalności produkcji mają gwarantować rolnikom minimalne ceny na artykuły rolne i maksymalne na środki do ich produkcji. Oprócz demonopolizacji, w tym szczególnie walki z prencypialnym molochem „Igloopolu", dostrzega niezbędność zmian w infrastrukturze wsi. Szczególnie ważna winna być regionalizacja polityki infrastrukturalnej. W rejonach o znacznym rozdrobnieniu agrarnym należy realizować wielofunkcyjność wsi. Trwałym już dziś zjawiskiem są chłopo-robotnicy i trzeba dostosować infrastrukturę do ich potrzeb. Stąd konieczność małych zakładów rzemieślniczych i usługowych, niewielkich zakładów kooperujących z wielkim przemysłem, zakładów przetwórczych. Odpowiedni do tego winien być system zachęt podatkowych i kredytowych.

„Nie da się jedną fragmentaryczną ustawą naprawić 40-letniej błędnej polityki; mimo że rolnictwo podobno jest problemem nr 1, to polityka cenowo-podatkowa prowadzona przez obecny rząd spowoduje dalsze obniżenie produkcji rolnej".

Niezbędna jest restrukturyzacja produkcji rolnej. Trzeba pogodzić drobnych i dużych rolników. W małych gospodarstwach wskazane jest wprowadzenie pracochłonnych, ale opłacalnych upraw, na które w dużych nie starczyłoby czasu ani rąk do pracy. Tu powinien być zlokalizowany siew zbóż czy roślin przynoszących mniejszy zysk z jednostki powierzchni, lecz o zmechanizowanej uprawie. Na skutek bodźców cenowych powinni podjąć chów zwierząt rzeźnych ci, którzy dotąd żywca nie mieli. Muszą jednak zmienić się zasady kredytowania — odsetki nie mogą być wyższe niż 10%.

„Uważam, że ponad połowa etatów administracyjnych w urzędach gminy powinna być od zaraz zlikwidowana. W 1978 r. w Urzędzie Gminy w Trzebownisku były łącznie ze sprzątaczkami, stróżami, palaczami, 22 etaty. Dzisiaj jest ich więcej niż 60; czyli przy 6,5 tysiącach mieszkańców gminy 1 urzędnik utrzymywany jest przez statystyczne 100 osób".

Jeżeli urynkowienie gospodarki nastąpiłoby bardzo szybko, jak to proponuje władza, to ci, którzy mają gospodarstwa biedne, niedoinwestowane staliby się jeszcze biedniejsi. Proces urynkowienia powinien trwać rok, półtora a nawet dwa. Wtedy gospodarstwa słabsze miałyby szansę przestawić się na produkcję rynkową i wiele z nich mogłoby się uratować.

„Powinnością rolników jest wyżywić naród i z tego zadania chcemy się dobrze wywiązać" — zadeklarował wobec całego społeczeństwa. „Zasobna wieś to bogate miasto".

Przeszedłem trudną drogę

Rozmowa z kandydatem na posła — Stanisławem Padykułą

Pyt. — Z kłopotami, ale jednak zostałeś kandydatem na posła...

P. — Droga była trudna, nie obyło się bez ostrej walki pomiędzy kandydatami, a nawet Komitetami Obywatelskimi „Solidarność", zgłaszającymi kandydatów. W wyniku tej walki znalazłem się na krajowej liście „Solidarności", zaakceptowanej przez Lecha Wałęsę.

Pyt. — Co o tym zadecydowało?

P. — Poparcie naszego środowiska i Kościoła.

Pyt. — Jak wyobrażasz sobie nową Polskę?

P. — Jako dobrowolny związek ludzi w pełni autonomicznych, czyli wolnych i odpowiedzialnych za swą postawę. Najważniejsze składniki tej postawy to: pracowitość, dyscyplina, umiejętności i etyka.

Pyt. — A konkretniej — co robić tu i teraz?

P. — Najważniejsza jest gospodarka: przemysł i rolnictwo. Przemysł winien w pierwszym rzędzie zaspakajać potrzeby rolnictwa — produkować maszyny rolnicze, drobne przetwórnie, samoloty, paliwa itp. Przemysł nie może „wysysać" ludzi i środków ze wsi. To on winien przychodzić na wieś. Nie jest zdrową sytuacja, gdy codziennie dowozi się tysiące ludzi do wielkich fabryk źle zarządzanych , nieefektywnych, dotowanych z naszych kieszeni. Czyli z jednej strony potrzebne są drobne i średnie przedsiębiorstwa, konkurujące ze sobą, a z drugiej strony — mocne związki zawodowe, rozsądnie broniące pracowników według zasady: „Solidarni w pracy i w obronie swoich praw".

Pyt. — Jak więc będzie wyglądać wieś?

P.— Na wsi winny działać drobne masarnie, przetwórnie mleka, owoców i warzyw, głównie prywatne lub dobrowolne spółki. Rolnik będzie ubezpieczał tylko to, co chce ubezpieczyć, i kiedy chce ubezpieczyć.

Pyt. — Czy takie rozdrobnienie ma sens?

P. — Zaoszczędzi się wówczas na produkcji baniek na mleko, samochodów, paliwa, zaoszczędzi się ludzkiego czasu. Dziś np. do dużej Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej dowozi się codziennie mleko specjalnymi samochodami z miejscowości oddalonych do kilkudziesięciu kilometrów od Mielca — tylko dlatego, że ktoś bez wyobraźni wymyślił rejonizację. Dlatego tak drogo kosztuje litr mleka czy kostka masła.

Pyt. — Jak osiągnąć rozwój tych drobnych przetwórni?

P. — Bardzo prosto. Upodmiotowić wieś i miasto. Prawo nie może nakazywać, jak rolnik ma produkować i przetwarzać. Prawo ma zapewnić rozwój ludzkiej inicjatywy, a nie hamować ją jak dotychczas. Miastom i gminom musimy pozwolić na tworzenie prawa terenowego, sprzyjającego ich rozwojowi. Państwowe ustawy powinny dotyczyć tylko rozwiązań systemowych.

Pyt. — A szkolnictwo — może prywatne?

P. — Oczywiście. Przede wszystkim konkurencyjne. Należy rezygnować z centralnych programów indoktrynujących dzieci. Równość dostępu do nauki winna być zapewniona przez stypendia dla uczących się, a ci płacąc za naukę, będą utrzymywać szkoły. Wówczas

P. — Właśnie tak.

Pyt. — A co z powszechnym nauczaniem?

P. — Proponowany przeze mnie system zapewnia właśnie powszechne nauczanie. Moja wizja wpisuje się w ogólnopolski program wyborczy „Solidarności", chociaż rozłożenie akcentów w jego realizacji musi wynikać ze specyfiki naszego regionu.

Z kandydatem rozmawiali
członkowie Okręgowego Komitetu
Obywatelskiego „Solidarność"
w Mielcu.

RAPORT Z OBLĘŻONEJ WSI

Oblężenie na wsi trwa już ponad 40 lat. Jak wszędzie. Na wsi jednak jest bardziej szczelne. Tu najważniejsza jest Uprawa Ziemi i brakuje czasu na Obronę. Oblężenie działa poprzez prasę, telewizję i radio. Jeszcze głębiej przenika do świadomości w szkole, w ośrodkach kultury, w urzędach a nawet w rodzinie. Jest szczelne.

Najsłabiej bronią się ci, którzy nie pamiętają innej Przeszłości, urodzeni już podczas Oblężenia. Ci, którzy kształcili się w oblężonej szkole, a teraz pracują w oblężonych instytucjach, ci, których rozrywką, źródłem informacji i autorytetem jest telewizja, prasa i radio. Teraz są często po stronie przeciwnika.

Celem oblężenia jest zniewolenie i uzależnienie. Nieistotny jest przedmiot prowadzący do tego celu. Może to być wódka, pieniądze, materiał na budowę domu, posada itd. Przeciwnikowi chodzi przede wszystkim o ograniczenie indywidualności, o wyrzeczenie się godności, wolnej woli, przywileju myślenia. Stawia sobie za zadanie wykorzenienie etycznych zasad chrześcijaństwa i wprowadzenie na to miejsce odwróconej moralności, według której powinno się być nieuczciwym, a nie uczciwym, powinno się kłamać, a nie mówić prawdy, emigrować, a nie pracować dla swojej Ziemi. Ci, którzy przyjmują nową moralność stają się sprzymierzeńcami przeciwnika. Na wsi jest ich coraz więcej.

Starsi poddają się wolniej. Pamiętają i wspominają, że Oblegający pozostawali w mniejszości, że byli nielubiani i niepopularni. Teraz mają wszystko.

Efektem Oblężenia jest zmęczenie. To realne — po podróży klekoczącym autobusem do urzędu, w którym niczego nie udało się załatwić — i zmęczenie intelektualne rodzące niechęć do wszelkich nowości, zmian i jakichkolwiek prób przerwania Oblężenia.

Zalążki Buntu trwają jednak niezmiennie. Zawsze rodziły je usiłowania Przeciwnika, zmierzające do wejścia w prywatność, do odebrania chłopu Ziemi. Kiedyś to było głównym celem Oblegających. Przegrali. Troska o wolność i godność zawsze prowadziła chłopów do oporu. W ostateczności była to siekiera, a jeżeli i to nie pomagało, to trzeba się było rzucić pod koła orzącego traktora.

Także Kościół pozwalał i pozwala tworzyć przyczółki Obrony. Niestety nie na taką skalę jak w mieście, gdzie stał się ostoją Niezależności. Na wsi brakuje bowiem inteligencji szukającej Obrony, pragnącej współdziałania z Kościołem, podejmującej jego wezwanie, stąd też wysiłki księży próbujących Ocalać, ze względu na słaby oddźwięk w środowisku rzadko kończą się powodzeniem. Księża zaś preferują raczej tworzenie moralnego klimatu zakazów i nakazów, wskazywanie wad i apele o trzeźwość, a nie prowadzenie szeroko pojętej działalności wychowawczej i społecznej wśród ludu. Sama religijność wsi także jest specyficzna i często sprowadza się do obrzędowości, bez oznak głębszego przeżycia. Prowadzi to do ześwieczczenia, skąd bardzo blisko do ateizmu, a ateizm to przecież jedna z zasad Przeciwnika.

Nadzieja towarzyszyła Buntowi niezmiernie rzadko. Nadzieja pozwala bowiem wierzyć, że będzie lepiej. Oblężenie wierzyć nie pozwalało. W ciągu 40 lat było tak wiele Podstępów łudzących Nadzieją, które kończyły się jeszcze większym zniewoleniem, że Nadzieja na Wyzwolenie została przeniesiona do świata mitów.

Pozostaje ucieczka do lepszego świata, którym z oddalenia wydaje się miasto. Marzeniem jest eskapada do wolnych krajów, poza teren Oblężenia, aby zarobić pieniądze i wrócić, aby się uniezależnić, przynajmniej materialnie. Innym wyjściem jest Kapitulacja i przejście na stronę Przeciwnika, w ostatnim odwodzie zaś pozostaje zawsze Ziemia — rzeczywistość najbardziej realna, Placówka, której broniło się od wieków.

Oblężenie trwa nadal, a ludzie ze wsi zastanawiają się, czy z podejmowanymi obecnie próbami jego przerwania, o których tyle się słyszy, można wiązać Nadzieję na Wyzwolenie, czy jest to kolejny Podstęp wroga.

Oto wypowiedzi mieszkańców pewnej wsi w województwie rzeszowskim zebrane 12 maja 1989 r. Ze względów technicznych dokonano skrótów, zachowując sens tych wypowiedzi.

Robotnik (ok. 40 lat) —
Oni nic nie zrobią. To wszystko te same s... „Solidarność" a „partyjniaki" to jedno. Co oni zrobią? Im tam dobrze ręce smarują. Każdy ma swój interes.

Bibliotekarka (ok. 40 lat) —
Zobaczymy jak będzie. Narazie nic nie wiem. Wszystko się okaże.

Rolniczka na emeryturze (ok. 65 lat) —
Oni nie dopuszczą „Solidarności" do rządów. Będą tak przyciskali śrubę, że nie wytrzymamy. Nikt nic nie wie. Każdy przelęknięty. Ja bym też chciała, żeby w tej Polsce coś się zmieniło, bo teraz to tylko każdy chce wycyganić, wydrzeć... Teraz to trza o pole dbać, bo jak się zrobi jakiś ruch, to będziesz żył tym co na polu. Zgnite ziemniaki ludzie we wojnę jedli. Niech będzie jak chce, żeby tylko wojny nie było.

Małżeństwo rolników (ok. 35 lat) —
Na wybory nie pójdziemy. Niech półki zaopatrzą to pójdziemy. Cała wioska powinna nie pójść. Rolnik mleko oddaje, cement z Krakowa przywozi... Zamiast lepiej, to się nam gorzej robi. O „Solidarności" nic nie wiem. Zawczasu nie będę ich zachwalał. Przed stanem wojennym zapisałem się, to później chleba w sklepie nie mogłem kupić. Nikt nie obstaje za rolnikiem.

Młody robotnik po wojsku (ok. 20 lat) —
Ja na wybory nie idę, bo kurde — po pierwsze nie znam gościa, na oczy go nie widziałem i nikt mi go nawet nie przedstawił. Czy u nas może być lepiej? Nie wiem. W cuda nie wierzę! Przy okrągłym stole co innego mówili, teraz co innego.

Rolniczka (ok. 50 lat) —
Na wybory poszłabym, gdyby były demokratyczne. Przez te przebija jeszcze stalinizm i komunizm. Pociągi powinni przede wszystkim do autobusów dostosować. Komputeryzacja. Ludzie już przestają wierzyć. Jak to zmienić, kiedy to wszystko za daleko zaszło. Każdy będzie ciągnął na swoje i „Solidarność", i partia. Ludzie nawykli do brzydkich rzeczy i nie wyobrażają sobie życia bez tego. Jak jest porządny człowiek — to i w partii jest porządny, i w „Solidarności". A jak świnia... Weźmy np. gminę — to wszystko klika rodzinna. Starsi ludzie nie będą się sprzeciwiać, bo w biurach ich dzieci pracują.

Rolniczka (ok. 60 lat) —
Na wybory idę, zawsze szłam głosować. Głosować będą na N-, dzieci na niego zbierały podpisy ze szkoły. Na niego trzeba głosować. „Solidarności" nie jesteśmy przeciwni.

Młoda kobieta na urlopie macierzyńskim —
Nie interesuję się tym wszystkim. Interesuje mnie tylko dziecko i żeby mąż wypłatę do domu przyniósł.

Rolnik-emeryt i młode małżeństwo —
Na wybory idziemy i głosujemy na „Solidarność", przecież na komunistów nie będziemy głosować. Chcemy widzieć „Solidarność" w rządzie. Musi się coś zmienić. Żeby ludzie się szanowali.

Rolnik-emeryt (ok. 70 lat) —
Na wybory idę i będę głosował na „Solidarność". Ale jak Jaruzelski będzie prezydentem, to żadne wybory nie pomogą. Przecież dla rolnika to nikt nic nie robi. „Solidarność" rolnicza powinna ich bronić. Teraz jest taka banda. Dlaczego wcześniej nie mówili o Katyniu?

Elektryk, przed wojskiem (19 lat) —
Idę na wybory i głosuję na „Solidarność". To organizacja zdolna do jakichkolwiek zmian w stronę demokracji. Niezbędna jest pełna wolność w kraju, równouprawnienie wszystkich sektorów w gospodarce, zniesienie cenzury. Musimy się uniezależnić od wschodniego sąsiada. Dużo jest do zrobienia na wsi. Ja chciałbym tutaj zostać.

Małżeństwo nauczycielskie (ok. 25 lat) —
Idziemy na wybory. Żona jest nawet w komisji wyborczej. Wydaje mi się, że dobrze, iż kandydują ludzie z „Solidarności", bo wreszcie jest ktoś przeciw komuś. Nie chciałbym jednak, aby skończyło się to tak, jak w 1981 roku. Partia też ma śliczny program — ale żeby się tego trzymali. Biurokracji jest za dużo, np. w gminie jest sekretarz partii, to zrobili jeszcze kierownika Rejonowego Ośrodka Pracy Partyjnej i dwa stanowiska. Zamiast dyskutować powinni się zabrać do roboty.

Nauczycielka, radna (ok. 30 lat) —
Na wybory idę. Jestem sekretarzem Komisji Wyborczej. Nie wiem na kogo głosować. Nam potrzebny jest inny program. Bzdurą jest przewodnia rola jednej partii. Opozycja powinna przejść do rządów, ale bez działań antysocjalistycznych. U nas zawsze tak jest. Jak za Gierka klaskali, tak i teraz. Na wsi jest duży brak zaufania do czegokolwiek.

Sołtys (ok. 65 lat) —
Na wybory idę. Głosować będę na „Solidarność". Ludzie nie będą teraz „na palę" wrzucać kartek, bo mają wybór. O „Solidarności" słychać mało. Powinni zająć się rolnictwem, bo nikt go nie broni. Dać szansę i warunki ludziom młodym, aby mogli na wsi pracować. Kiedyś w „Solidarności" wielu było ludzi, którzy ją wykorzystywali do swoich celów. Nie wiemy, czy teraz ich popierać.

Sukces „Solidarności" w Mirocinie

Duży sukces przedwyborczy odnieśli kandydaci „Solidarności" we wsi Mirocin w Przemyskiem. W spotkaniu z solidarnościowymi kandydatami do Sejmu (Onyszkiewicz, Trelka) i do Senatu (Musiał, Ulma) wzięło udział ponad 10 000 chłopów. Tłumy wyborców z Mirocina oraz sąsiednich wiosek (w spotkaniu brali udział również reprezentanci chłopów z całego województwa), niemal całkowicie wypełniły miejscowy stadion sportowy.

Kandydatów wwieziono na stadion w stylowych bryczkach, a poprzedzał ich szpaler galopujących jeźdźców w strojach ułańskich.

W przerwach między przemówieniami kolejnych kandydatów, występował miejscowy chór dziewczęcy pięknie śpiewając patriotyczne pieśni. Publiczność, żywo reagując na wypowiedzi naszych kandydatów, wielokrotnie przerywała ich wystąpienia burzliwymi oklaskami. Najbardziej spontanicznie oklaskiwano te fragmenty przemówień, które zapowiadały zdecydowaną walkę polityczną o pełną wolność, demokrację i suwerenność Polski oraz o przywrócenie polskiemu społeczeństwu należnej godności i pełnego upodmiotowienia.

„Władza w Polsce nie może należeć — wołali kandydaci — do partii, władza ta musi należeć do was, do całego społeczeństwa, do narodu polskiego". Równie burzliwy aplauz zyskiwały określenia, iż komunizm jako ideologia i jako system społeczno-polityczny bankrutuje powoli na całym świecie.

Cały stadion huczał jednomyślnie poparciem, gdy jeden z kandydatów stwierdził, iż dotychczasowy, wiernopoddańczy stosunek polskich rządów komunistycznych do Związku Radzieckiego musi ulec zmianie na stosunek partnerski, a polityka zagraniczna (która w ostatnich 40 latach była w rzeczywistości polityką radziecką) musi stać się polską polityką zagraniczną.

Obok kandydatów „Solidarności" z regionu przemyskiego, w spotkaniu wziął gościnnie udział Józef Ślisz, przewodniczący „Solidarności" Rolników Indywidualnych. W osobnym przemówieniu wezwał on rolników m.in. do szybkiego organizowania się w wiejskie i gminne struktury „Solidarności", aby oddolnym naciskiem wspomóc działania podejmowane na szczeblu centralnym tej niezależnej chłopskiej organizacji.

Przebieg spotkania — a także liczne pytania, wskazują, iż przemyscy kandydaci mogą liczyć na zdecydowane, żywiołowe poparcie chłopów w południowo-wschodniej Polsce.

Spotkanie w Mirocinie świetnie przygotował Jarosław Śliwiński, członek Komitetu Obywatelskiego „Solidarność" w Przemyślu, jednocześnie przewodniczący Komisji Rewizyjnej WKZ NSZZ RI „Solidarność" regionu przemyskiego.

DZIWNI „LIBERAŁOWIE"

Nigdy nie przypuszczałem, że pośród członków PZPR (i to z tzw. nomenklatury) tylu jest zwolenników demokracji, porozumień okrągłego stołu, obrońców praw człowieka, rodzinnego gospodarstwa rolnego, rzemiosła, niezawisłości sądów itp. Gdyby nie kampania przed niekonfrontacyjnymi wyborami, nie byłoby okazji ku temu, by mogły się uzewnętrznić ich poglądy. Dobrze więc się stało.

Już zaczęło zbierać się na wyrzuty sumienia, że przez tyle czasu zwykłem uznawać partyjnych za eksponentów zgoła odmiennych postaw, dążeń i wartości, a całą organizację PZPR traktować jako przejaw koniecznego dla każdej epoki reliktu anachronicznego stylu w zarządzaniu i urządzaniu świata, gdy raptem błysnęła mi jedna myśl: skoro w tym GRONIE tylu demokratów, to kto wyklinał pluralizm, nieodłączny — jakby nie było — element każdej demokracji? Skoro tak wielu mamy strażników praw obywatelskich, to kto wyrzucał „nieprawomyślnych" pracowników na bruk? I dalej: kto spowodował, że na wsi polskiej średnia wieku wynosi akurat tyle, ile trzeba mieć lat, by dostać emeryturę? Jak to się stało przy tak powszechnej — jak się okazuje — u wpływowych działaczy partyjnych miłości do gospodarowania na swoim?

Coś tu nie jest tak z partią, albo jej aktywem. Przy tego rodzaju postawach, jakie prezentują dzisiaj działacze partyjni, partia nie powinna nikomu dać się prześcignąć w reformowaniu PRL-u, nie wspominając już o podleganiu jakimkolwiek naciskom społecznym. Dziwne jest też dlaczego o wielu zagadnieniach charakterystycznych dla państwa demokratycznego, partia mówi — w tej sytuacji — w czasie przyszłym. Kwestia niezawisłości sądów jest tu dość wymownym i przekonywującym przykładem. Wszyscy z PZPR-u są za zmianami, kto zaś utrzymuje jeszcze daleki od doskonałości stan dotychczasowy, kto odpowiada za wczoraj, przedwczoraj...?

Patrzący na nas z afiszów „liberałowie" w najlepszym tego słowa znaczeniu (wg własnych określeń), w okresach minionych pełnili już różne funkcje parlamentarne, będąc posłami, przewodnicząc komisjom sejmowym, zabierając głos (po wielekroć) na najwyższym forum, piastowali urzędy państwowe, zasiadali w KC. Nikt nie słyszał, by ujmowali się za prześladowanymi, protestowali przeciwko instrumentalnemu traktowaniu aparatu sprawiedliwości, hamowali zapędy kolektywizacyjne, wojny wypowiadane co rusz Kościołowi. Przecież wszystko to było. GDZIE BYLI WTEDY!!! Niech przytoczą coś ze swej biografii, co odpowiadałoby wartościom, jakim teraz z oddaniem hołdują na plakatach i wiecach wyborczych.

WZAJEMNOŚĆ

Jedni mają kosmos i atom, i forsę,
inni biedną ojczyznę, ale i chleb,
jeszcze inni nędzę i dni coraz gorsze,

za to wszyscy razem mamy —
po trzy tony trotylu na łeb.

Marek Pękala

Przemyśl

W nocy 25 maja około godziny 23.00 miała miejsce próba włamania do lokalu Komitetu Obywatelskiego „Solidarność" w Przemyślu przy placu Legionów 1. Włamywacza, który wybił szybę i zamierzał wejść do środka, spłoszył idący do biura sekretarz naszego Komitetu, Waldemar Wilgusz. Przybyła na miejsce ekipa dochodzeniowo-śledcza MO, którą kierował kpt. Jerzy Porczak dokonała czynności sprawdzających i zabezpieczyła ślady włamywaczy. Funkcjonariuszom MO należą się podziękowania za szybką i sprawną akcję.

Precedensem w naszej rzeczywistości jest wywiad, którego udzielił Rzecznik Prasowy Szefa WUSW w Przemyślu, kpt. Stanisław Pudłowski redaktorowi „Biuletynu Wyborczego" Komitetu Obywatelskiego „Solidarność" w Przemyślu. Oto co myśli WUSW na temat wyborów:

„Pytanie: Jaki jest stosunek organów milicji do wyborów?

St. Pudłowski: Jest to dla nas coś nowego, zarówno pod względem zawodowym jak i osobistym. Zawsze nowe zadania nakładają nowe obowiązki, a na kogo będą głosować funkcjonariusze — nie wiem, napewno zgodnie z własnym przekonaniem, i napewno nigdy się nie dowiem, ponieważ wybory są tajne.

Pyt: Ja wiem, przecież to proste, skoro wszyscy pracownicy waszego aparatu są członkami PZPR...

S.P.: Myli się pan. Są u nas członkowie SD, ZSL, są także bezpartyjni.

Pyt: A ilu jest członków „Solidarności" w MO?

S.P.: ???

Pyt.: Czy w związku z tym, że są u was ludzie bezpartyjni, mogę przynieść nasze plakaty i umieścić je obok plakatów Nyczka i Wojciechowskiego?

S.P.: Bezpartyjny nie musi być sympatykiem „Solidarności", a po drugie — zasady demokracji pozwalają preferować głos większości użytkowników naszego budynku, a większość należy do PZPR".

I znów milicjanci urządzili młodzieży dyskotekę

Polska jest krajem praworządnym. Prawo obowiązuje jednakowo wszystkich. Tak przynajmniej głoszą środki masowego przekazu, tak uczą w szkołach i taką konstrukcję przyjęto przy tworzeniu prawa. Teoria jednak jest teorią, a życie życiem.

Aż nazbyt często okazuje się, że ludzie którzy powinni je w szczególny sposób przestrzegać i szanować, łamią je z premedytacją. Poczucie bezkarności rodzi terror. Terror — nienawiść, a nienawiść — kontrreakcję. I gdzie tu miejsce na porozumienie narodowe? Dlatego ludzie, którzy dla zabawy, dla pokazania swej władzy albo na rozkaz napadają na bezbronnych, zasługują na szczególne potępienie. Kiedy funkcjonariusze MO nadużywają swej władzy, nikogo nie powinno dziwić, że owi stróże porządku w naszym kraju są, mówiąc delikatnie, nie lubiani.

Swój udział w taki a nie inny stosunek społeczeństwa do milicjantów wnieśli ostatnio posterunkowi MO z Głogowa i ich młodsi koledzy z ZOMO.

Bez przyczyny zaatakowali młodzież, której część należy do WIP. Grupa ta świętowała koło jeziorek zaręczyny swojego kolegi. Bogu ducha winni uczniowie szkół rzeszowskich oraz ich przyjaciele z Nowej Huty zostali dotkliwie pobici przez posterunkowych i zomowców, którzy podjechali do śpiewającej i bawiącej się młodzieży milicyjnym starem, nazywanym „dyskoteką". Nie oszczędzili nawet dziewcząt. Bezprawnie splądrowali też ich rzeczy osobiste. Następnie kilkoro z nich zabrali na posterunek. Bito bezbronnych. Mieli szczęście, bo jednak ich wypuszczono.

Ciekawi jesteśmy, jak na to zdarzenie zareagują zwierzchnicy milicjantów. Poinformujemy o tym naszych czytelników.

„Głos Wolny" biuletyn Komitetów Obywatelskich „Solidarność" w Krośnie, Przemyślu i Rzeszowie. Redaguje zespół.
Adres redakcji: RzKO „Solidarność" w Rzeszowie, ul. Naruszewicza 18, tel. 366-96.
Oddziały Redakcji w Krośnie i Przemyślu mieszczą się przy siedzibach tamtejszych Komitetów Obywatelskich „Solidarność".
Wydaje Wydawnictwo Rzeszowskich Zakładów Graficznych na zlecenie Rzeszowskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność".
Skład i druk: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie.
Nakład 30 000 egz. Zam. 1134/89. Nr indeksu 39 67 10. S-4